

Jordania, Amman, 1994

*Krystyna Schreiber-Pawlak*

Absolwentka z roku akademickiego 1961/1962

ZAWSZE BYŁAM „WICE” (PRZEWODNICZĄCĄ)

Niecznane i trudne do przewidzenia są losy każdego z nas, a studenta rozpoczynającego studia w szczególności. Studiując na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego i pracując społecznie w Kole Chemików Studentów UJ w latach 1958–1962 nigdy nie przypuszczałam, że po wielu latach zostanę poproszona o napisanie wspomnień z tego okresu.

Tak wiele zdarzyło się w moim życiu od zakończenia studiów. Były lata, gdy nie pracowałam jako chemik z powodu pobytu za granicą wraz z mężem dyplomatą. Nawet te parę zdań wspomnień piszę daleko od Polski i Krakowa, bo aż w Ammanie, słonecznej i bardzo malowniczej stolicy Królestwa Jordanii. I tu także nie jestem chemikiem, lecz konsulem, co może wydawać się dziwne, ale taka była potrzeba chwili w wyniku skromnej obsady Ambasady RP w Ammanie w parę miesięcy po operacji „Pustynna Burza”, czyli wojnie w Zatoce Perskiej w 1991 roku.

Studia na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii rozpoczęłam w październiku 1957 roku, a do Koła Chemików Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego złożyłam deklarację członkowską już w listopadzie 1957 roku. Wniosek o reaktywowanie koła po wielu latach jego niebytu złożyli do rektora studenci wyższych lat studiów. Grupę założycieli stanowili m.in.: Jacek Ziółkowski, Andrzej Zieliński, Jadwiga Motyka, Jerzy Naskalski. To oni zabiegali o przyszłych jego członków. Być może liczba kandydatów była warunkiem rejestracji koła. Pierwszym prezesem został Jurek Naskalski, sekretarzem Jadzia Motyka, a pierwszym naszym naukowym opiekunem z ramienia senatu był prof. dr Jan Moszew.

Czym kierowaliśmy się, podejmując pracę w kole, co było naszą motywacją? Chęć uzupełnienia wiedzy, wyjątkowe zainteresowania chemią, wpływ naszych profesorów – ich zapał i entuzjazm. A może, po prostu członkostwo było swego rodzaju nobilitacją. Chcieliśmy imponować, że jesteśmy elitą uczelni, że mamy bliższy i bezpośredni kontakt z naszymi profesorami, że mamy osiągnięcia, z których jesteśmy dumni. Z całą pewnością mogę powiedzieć, że wszystkie te elementy występowały jednocześnie, choć każdy z nas miał swoją osobistą hierarchię tych motywacji. Wielu nie chciało angażować się w pracę uczelnianych organizacji młodzieżowych. Suche zapisy statutowe nie oddają w pełni tych małych naszych intencji ani bogatej i różnorodnej działalności koła.

Zadaniami statutowymi koła były: pogłębianie i uzupełnianie wykształcenia studentów chemii, organizacja pracy naukowej wśród jego członków, poznanie przemysłu chemicznego oraz rozwijanie więzi koleżeńskich i towarzyskich pomiędzy członkami koła.

Z perspektywy czasu niektóre zapisy statutu wyglądają bardzo poważnie. Tak naprawdę nie było naszą intencją zastępowanie uczelni.

Studencki ruch naukowy w moich czasach rozwijał się bardzo dynamicznie. W uczelniach o bogatych tradycjach reaktywowano koła z ich dawnymi nazwami, a nawet statutami, które miały gwarantować niezależność i szeroką, nie tylko naukową, działalność. Wiele nowych zaś powstało z inicjatywy i w oparciu o Zrzeszenie Studentów Polskich. Młodzi ludzie nie zastanawiali się wówczas nad politycznymi podtekstami reaktywowania ruchu naukowego, choć w samym nawiązaniu do tradycji studenckich kół okresu międzywojennego było coś z przekory w stosunku do czasów, kiedy koła były niepożądanymi twórcami na uczelniach. Autonomia ruchu naukowego była przedmiotem wielogodzinnych dyskusji i sporów. Walczyły ze sobą dwa nurty: niezależna działalność czy przyjęcie patronatu ZSP. W początkowym okresie mojej pracy dyskutowany był więc stosunek kół do Zrzeszenia Studentów Polskich. Po „zaciętej” dyskusji poparliśmy koncepcję zaproponowaną na Ogólnopolskim Zjeździe Metodycznym Kół Naukowych w Warszawie funkcjonowania kół w ramach szerokiej platformy programowej zrzeszenia, ale na zasadach pełnej autonomii. Patronat ZSP zapewniał nam pomoc organizacyjną i finansową. W Komisji Nauki Rady Naczelnej ZSP spotkaliśmy wielu wspaniałych kolegów, jak Zbigniew Erhman i Eugeniusz Krauze, Kazimierz Warchoń, którzy przyczynili się do odbudowy i rozbudowy ruchu naukowego na polskich uczelniach. Chemicy zawdzięczają im wiele. Historia pokazała, że nasza decyzja była słuszna. W krótkim czasie Koła Chemików powstały w Instytutach Chemii wszystkich uczelni. Z czasem powołały one Ogólnopolski Komitet Koordynacyjny Kół Chemików dla koordynowania prac i organizowania imprez ogólnopolskich.

Lata 1960–1962 to okres mojej największej aktywności w Kole Chemików UJ i w Ogólnopolskim Komitecie Koordynacyjnym. Prezesem Koła Chemików UJ był wówczas Andrzej Ligęza, a po jego przejściu do Rady Okręgowej Zrzeszenia Studentów Polskich Andrzej Zieliński. Ja byłam wiceprzewodniczącą. Koło nasze, jak każde, brało udział w seminariach organizowanych dla jego członków przez poszczególne katedry, w seminariach, sympozjach i zjazdach ogólnopolskich. Przygotowywaliśmy własne referaty na te imprezy. Zwiedzaliśmy chemiczne zakłady przemysłowe (jak np. Miracullum, Zakłady Azotowe w Tarnowie), współpracowaliśmy z Naczelną Organizacją Techniczną. Instytut Badań Jądrowych w Krakowie organizował dla nas spotkania na temat rozdziału izotopów w kolumnie chromatograficznej itp.

Myślę, że po tylu latach nie będzie nieskromnością, gdy pochwalę się, że miałam też udział w merytorycznym przygotowaniu imprez naukowych. Przykładowo jednym z ciekawszych było wówczas opracowanie i wygłoszenie referatu *Nowe paliwa reaktorowe – pierwiastki transuranowe* na IV Ogólnopolskim Zjeździe Studenckich Kół Chemików w Toruniu.

W 1960 roku w wyniku ogólnopolskich wyborów do Krakowa przeszedł Komitet Koordynacyjny. Jego członkami byli wówczas przedstawiciele instytutów chemii wszystkich uniwersytetów (UMK Toruń, UMCS Lublin, AM Poznań, Uniwersytetu Łódzkiego, Wrocławskiego i Warszawskiego), politechnik (Śląskiej w Gliwicach, Warszawskiej, Szczecińskiej, Gdańskiej i Łódzkiej), Wyższej Szkoły Ekonomicznej (w Krakowie) i Wyższej Szkoły Pedagogicznej (w Katowicach). Dla nas oznaczało to przyjęcie dodatkowych obowiązków organizacyjnych, a więc zwiększonego wysiłku i odpowiedzialności. Zostałam sekretarzem i wiceprzewodniczącą komitetu. Stanowiliśmy wówczas wspaniałą grupę przyjaciół, dobrze współpracujących i pomagających sobie wzajemnie. To pozwoliło nam wywiązać się skutecznie z nowych zadań. Dużym suk-

cesem komitetu było zorganizowanie trzech Ogólnopolskich Zjazdów (w Toruniu, Krakowie i Szczecinie) oraz kilku seminariów i sympozjów, m.in. Ogólnopolskie Seminarium z Wybranych Zagadnień Chemii Teoretycznej, którego opiekunem był prof. dr Kazimierz Gumiński i seminarium na temat korozji i katalizy zorganizowane przez Politechnikę Śląską.

Najsympatyczniej wspominam II Ogólnopolskie Letnie Sympozjum zorganizowane przeze mnie we wrześniu 1962 roku na Polanie Chochołowskiej, którego tematem były chemia leków i radiochemia. Po pierwsze dlatego, że było to jedno z ostatnich zorganizowanych przeze mnie, a po drugie dlatego, że trzecim niespodziewanym jego tematem była moja choroba, której się nabawiłam po przemoknięciu podczas wyprawy w góry. Z tego powodu było wielkie zamieszanie. Koledzy pieszo chodzili do Zakopanego po lekarstwa, personel schroniska PTTK zorganizował sympozjum „troskliwej opieki” nad moją skromną osobą. Wszystko to razem powiększyło sukcesy naszego sympozjum.

Ogólnopolskie Letnie Sympozja były jedną z atrakcyjniejszych form naszej działalności. Zawsze dobrze zorganizowane, ciekawe od strony naukowej, gromadziły wielu wspólniałychemików, obecnie profesorów polskich i zagranicznych uczelni. Uczestniczenie w nich było wielką przyjemnością.

Najbardziej lubiłam jednak tradycyjne seminaria wewnętrzne naszego uniwersyteckiego koła na Hali Gąsienicowej w okresie ferii wiosennych. Uczestniczyli w nich chemicy, zapaleni narciarze, jak: Leszek Russer i Andrzej Ligęza, nie mówiąc o wielu innych. Bywało na nich około dwudziestu osób wyłącznie z naszego koła UJ. Mieszkaliśmy na Książówce, co nie było najwygodniejsze, ale otoczenie wysokich gór, zapach kosówki wystającej z topniejącego śniegu i blask księżyca pozostały na zawsze w mojej pamięci. Wielu uczestników tych spotkań było moimi wieloletnimi przyjaciółmi, szkoda, ale od lat nie widzieliśmy się, gdyż Jaś Czarnecki i jego żona Tutu Kleszczyńska oraz Leszek Russer i jego żona Basia Łepkowska są w Kanadzie, a Leszek Ligęza w Paryżu. Mnie też losy rzucały po świecie, ale Polska pozostała moją przystanią.

Dzieje poszczególnych osób, tych które pracowały wraz ze mną w Kole Chemików Studentów UJ i Ogólnopolskim Komitecie Koordynacyjnym Kół Chemików, potwierdzają, że wspólnota ta wycisnęła na nas swoiste piętno, niezależnie od tego, jakimi pobudkami kierował się każdy z nas, wstępując do koła. Atrakcyjne formy działania, powiązania międzyuczelniane, integracja środowiska chemicznego, zdobywanie podstaw do samodzielnych badań naukowych to niewątpliwie trwały i pionierski dorobek ruchu naukowego chemików tamtych czasów. Nie było łatwe dla nas wszystkich pogodzenie działalności w kole i Komitecie Koordynacyjnym z normalnymi obowiązkami studenta: uczyć się i zdawać egzaminy, pisać pracę magisterską i przygotować referaty naukowe na kolejne spotkania ogólnopolskie. Członkowie koła nie mogli stosować wobec siebie taryfy ulgowej w nauce. Pomimo tego, gdy patrzę na tamten okres mojego życia, był on bardzo pogodny i beztroski. Zawdzięczam to moim rodzicom, którzy bardzo wiele mi pomogli. Ich wyrozumiałość i pomoc były moją siłą. To mój ojciec namówił mnie na studia chemiczne, ale chyba wołałby, abym została, jak on, chemikiem inżynierem.

Jak wspominałam na początku, nie pracowałam cały czas i nie pracuję w chwili obecnej jako chemik, ale mam nadzieję, że gdy wrócę do kraju, to może uda mi się znowu wejść do laboratorium.

Po skończeniu studiów zamieszkałam w Warszawie, gdzie pracowałam jako asystent w Katedrze Chemii Nieorganicznej Uniwersytetu Warszawskiego kierowanej przez prof. W. Kemulę. Wiele lat potem spędziłam za granicą, pracując w laboratoriach na różnych

uniwersytetach, np. Brown University Providence USA, Freiburg University RFN i instytutach, jak Kernforschungsanlage Jülich czy Laboratorium BASF Ludwigshafen. Trudno wyliczyć wszystkie, ale do dziś w wielu miejscach mam wypróbowanych przyjaciół chemików. Wiele lat przepracowałam w Instytucie Fizyki Polskiej Akademii Nauk. Z całą pewnością mogę stwierdzić, że praca organizacyjna i naukowa w Kole Chemików UJ i Komitecie Koordynacyjnym pomogła mi w pracy po studiach, a szczególnie w ośrodkach zagranicznych. Nauczyliśmy się samodzielności, odwagi stawiania problemów naukowych i opracowywania wyników badań naukowych.

A teraz znowu jestem „wice” prezydentem, ale Diplomatic Ladies Club of Amman, co potwierdza regułę w moim życiu, że zawsze byłam i jestem „wice”.

Krystyna SCHREIBER-PAWLAK, mgr chemii; ur. 11 września 1939 r. w Warszawie; zamężna, 1 syn. Studiowała chemię na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii UJ w latach 1957–1962. Asystentka w Zakładzie Chemii Nieorganicznej Uniwersytetu Warszawskiego (1962–1964); praktyka (IAESTE) w laboratorium badawczym AB Ferrolegeringar, Szwecja (1965–1966); Główny Inspektorat Pracy – Wydział Bezpieczeństwa Procesów Chemicznych (1966–1968); Centralne Laboratorium Badawcze BASF Ludwigshafen, RFN (1969–1970); Instytut Fizyki PAN, Warszawa (1970–1975); Kernforschungsanlage Jülich, RFN (1973–1974); Brown University Providence, USA (1976–1977); Instytut Polski w Sztokholmie, Szwecja (1979–1981); Ambasada RP w Ammanie, Jordania (1991–1996). Prace naukowe z zakresu materiałów półprzewodnikowych z wąską przerwą energetyczną. Odznaczona Złotą Odznaką ZSP. Członek Koła Chemików Studentów UJ w latach 1957–1962. Pełniła funkcje sekretarza (1960/1961), wiceprzewodniczącej (1960/1961) oraz p.o. przewodniczącej koła (1961/1962). Była wiceprzewodniczącą Ogólnopolskiego Komitetu Koordynacyjnego Kół Chemików (1960–1963) oraz pracowała w Radzie Naczelnej ZSP – Komisja Organizacyjna i Komisja Nauki (1963–1964). Członek Honorowy NKCh UJ (4 listopada 1994).